

## JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, prowadzenie kontroli przeciwpożarowych, relacje w pracy, praca w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego, praca w terenie, przykłady nieprawidłowości

### Praca w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego

Co było ciekawego w wydziale. Wydział był bardzo rodzinny, jak powiedziałem, każde imieniny, większość imienin, to była kawka dla wszystkich, wszyscy żeśmy się spotykali, najczęściej u szefa, bo miał największy gabinet. Wypijało się herbatkę, kawkę, i każdy szedł do swojej pracy, zjadł ciasteczko, którym go poczęstował solenizant, i już wracali do swojej pracy. Moja praca była taka dosyć ciekawa, bo ja opracowywałem sobie dwa razy w roku harmonogramy swojej pracy, w którym dniu czy w jakie dni, w jakim ZOZ-ie będę na kontroli, na wizytacji. Miałem zwyczaj inny jak sanepid, bo nie wpadałem niespodziewanie do jednostki, tylko 3-4 dni wcześniej dzwoniłem do dyrektora, przedstawiałem się. Znaliśmy się z dyrektorami wszystkimi, prowadziłem szkolenia. I żeby nie zaskakiwać, żeby się nie popisywać, że ja jestem ważny, dzwoniłem 2-3 dni wcześniej, i mówiłem - dyrektorze, przyjadę za 2 czy 3 dni, proszę, żeby pracownik, wykonujący tą pracę co ja, pracownik ochrony ppoż był przygotowany, żeby przeleciał, żeby dobrze wszystko sprawdził, usunął nieprawidłowości, no bo nie chcę za dużo widzieć nieprawidłowości, było ich było aż za dużo. Tu parę omówię, jako ciekawostkę. W Kraśniku w szpitalu była dyrekcja na pierwszym piętrze, właściwie na wysokim parterze był oddział dziecięcy. Przez całą długość ściany budynku, gdzie był oddział dziecięcy, był balkon, potężny balkon z prętami metalowymi, i tak gdzieś około 10 prętów było brak, czyli były takie miejsca, gdzie dziecko głowę mogło przełożyć, a pod tym balkonem był wjazd do garaży, czyli balkon był na pierwszym piętrze. To nie była sprawa z ppoż, ale wtedy nie było BHP-owca jeszcze w wydziale, więc szef mówi: „Patrz na wszystko, co widzisz, na wszystkie nieprawidłowości. Proszę mi to od razu przedstawiać i reagować na nie” No i zareagowałem na te nieprawidłowości, ale później sobie pomyślałem - cholera ani żaden lekarz, ani pielęgniarka, ani ordynator, ani nikt z dyrekcji, czy z pracowników, przecież był tam BHP-owiec, był instruktor ppoż, tego nie zauważył. To

takie ewidentne, że z tej sali były dwa wyjścia na ten balkon, dzieci mogły sobie w każdej chwili wyjść. Pamiętam, że w protokole pokontrolnym, bo pisałem zaraz zalecenia, omawiałem moje zagadnienia od razu z dyrektorem jednostki. Wracałem do wydziału, pisałem protokół z zaleceniami pokontrolnymi, podpisał go albo Marciniak, albo Wojtas. Akurat te sprawy, o których mówię - z Kraśnika, i tych braków prętów na balkonie, podpisał Wojtas. Ja tam wyznaczyłem termin chyba 2 tygodnie do wykonania, uzupełnienia tych nieścisłości, a Wojtas mówi: „Nie, natychmiast” Po 3 dniach mówi: „Jedź do Kraśnika” Było zrobione wszystko. Takie były sytuacje, zdaje się, że proste rzeczy, a zagrażające mieniu ludzkiemu. Druga sprawa - Bychawa, szpital w Bychawie, oddział położniczo-ginekologiczny na drugim piętrze budynku szpitalnego. To budynek adoptowany, chyba po komitecie narodowym partii. I tylko jedno wejście, a muszą być w szpitalach 2 wejścia, wyjścia ewakuacyjne, mówiło się, że tak zwane wyjście bezpieczeństwa. No więc straż już wcześniej, jeszcze przed moją kontrolą zaleciła, żeby wykonać wyjście bezpieczeństwa, drugie. No to wykonano to wyjście - w jaki sposób? - z okna na korytarzu na drugim piętrze wycięto dolną część do pogłogi i były schody metalowe z blachy takiej litej, nie ażurowej, tylko litej, bez podestu, od razu ze schodka, trzeba było się łapać za poręcz i z takim brzuchem dziewczyna nie była w stanie [zejść]. Jak ja to zobaczyłem, to mi się zrobiło niedobrze i zaleciłem w ciągu 2 tygodni poprawić, zrobić podest, żeby ktoś mógł wyjść najpierw na podest z tego korytarza, później ustawić się tyłem i powoli sobie schodzić. I wymienić te schodki na ażurowe, żeby śnieg spadał, i żeby, jakby tam woda padała, deszcz, i jakby zamarzało, to żeby ta kratka trochę hamowała, bo jak jest taki płaski, to jest poślizg, i jest od razu upadek. To ludzie by nie schodzili, tylko by spadali z tych schodów. Nie mogłem tego długo wyegzekwować od dyrektora szpitala –wtedy, to był taki ekonomista, nie chcę mówić nazwiska, bo nieistotne. Miałem wtedy szkolenie wszystkich dyrektorów odnośnie praw ochrony przeciwpożarowej, na szkoleniach już omawiałem te nieprawidłowości w jednostkach, i omawiałem też bez nazwisk, żeby nikogo nie biczować, robiłem to anonimowo. Mówiłem, że w jednej z jednostek taka i taka sytuacja zaistniała, i mówiłem, co się wydarzyło właśnie w tej Bychawie, nie powiedziałem, że w Bychawie, tylko, że w jednej z jednostek, jakie to schody są. Zastępca, główny księgowy z ZOZ-u przemysłowego, mówi: „Panie inspektorze, to są schody dla samobójców!” Ja mówię: „Dla samobójczyń panie główny księgowy, bo tam są kobiety w ciąży, nieraz w ostatnich miesiącach i dniach ciąży” Ona nie byłaby w stanie zejść z takim brzuszkiem z tych schodów bez podestu, bo by spadła, ona musiałaby się schylić do kolan, żeby chwycić się za tą poręcz, a to było przecież niemożliwe, bo ta poręcz była na wysokości jej kolan, a nie na wysokości jej rąk, więc jak się ona mogła schylić. No i wtedy już nie wytrzymał szef, i chyba wyrzucił tego dyrektora. A schody poprawiono i były dobre. Następnym przypadku taki ciekawy - woła mnie Marciniak któregoś dnia, przepraszam, dyrektor Marciniak- mój szef, mówi:  
- „Jedź szybko do Puław, bo mnie wojewoda mało nie zdjął spodni przez głowę.

-Co się stało, szefie?

-No, podobno wczoraj ktoś bombę podłożył w Puławach pod szpitalem, idź sprawdź, co się tam wydarzyło.

- Nic o tym nie wiem”

Samochód miałem, były dwa samochody w wydziale, jeden dla szefa i dla mnie, bo ja jeździłem w teren. Wsiadam do samochodu, pojechałem, idę do dyrektora ZOZ-u puławskiego, a znaleźmy się, mówię:

- „Panie dyrektorze, co to się wczoraj wydarzyło?

- Panie inspektorze, głowa mi spuchła.

- Ale co konkretnie.

- Otrzymałem telefon, że bomba jest podłożona pod szpital.

- I co pan zrobił.

- Zawołałem wszystkich ordynatorów oddziałów do siebie, żeby posprawdzali.

- A powiadomił pan?

- Tak, powiadomiłem Komendę Powiatową Policji w Puławach, ci powiadomili Komendę Wojewódzką w Lublinie”

Lublin pojechał z psem do Puław, szukali z psem, nic nie znaleźli.

No więc ja mówię, że się przejdę, zorientuję się jeszcze.

Kto ze mną pójdzie? Któryś lekarz?

- „Nie, pójdzie z panem przełożona pielęgniarek”.

Jest takie stanowisko, której podlegały wszystkie pielęgniarki w szpitalu, bardzo fajna babka, mądra dziewczyna. I mówi:

- „Panie inspektorze, ja się cieszę, że znów mogę iść z panem na teren szpitala.

-Tak, bo ja jestem ciekaw, co tu było z tą bombą.

- Oj, panie inspektorze, co było z bombą? Jak przyjechała policja z psem, to w szpitalu nie było żadnego lekarza ani ordynatora, wszyscy mieli jakieś załatwienia w mieście, zostały tylko pielęgniarki, salowe i pacjenci”

A w takim przypadku co dyrektor powinien zrobić? Natychmiast zarządzić ewakuację szpitala, nie powinien czekać, aż bomba wybuchnie czy aż się bombę znajdzie, tylko ewakuować. Tu było szczęśliwie, bo nie było bomby, ale też nie było żadnego lekarza, dowiedzieli się od ordynatorów i wszyscy już mieli załatwienia w mieście, a niech sobie tam pacjenci wylatują w powietrze. To nie była ich sprawa. No to też poleciały głowy, bo musiałem to wszystko napisać, to wszystko jest w protokołach w Urzędzie Wojewódzkim, moich protokołach. Poleciały głowy, ale to były takie sytuacje, które dyskwalifikowały kierowników tych jednostek.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2021-01-27, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"